

**Akademickie stypendja lotnicze.**

Zarząd gł. LOPP podaje do wiadomości, że termin składania podań o stypendja lotnicze zarządu głównego LOPP dla studentów sekcji lotniczych politechnik krajowych oraz politechniki gdańskiej i słuchaczy szkoły państwowej z wydziałem lotniczo-samochodowym upływa z dniem 15 września br.

Do podania należy załączyć zaświadczenie szkoły akademickiej względnie technicznej o przyjęcie i poczet słuchaczy oraz wykaz postępów z roku przesłuchanego, świadectwo niezamieszkania wystawione przez urząd państwowy a poparte przez Bractwo Pomoc i dyrekcję szkół lub osoby dobrze znane i wiarogodne. Poza tem dołączyć należy zaświadczenie obywatelstwa polskiego i życiorys. Podania należy kierować do zarządu głównego L. O. P. P. (Warszawa ul. Wierzbowa 9).

**Niezwykłe zabiegi o posadę.**

Przed kilku tygodniami na linii kolejowej Łódź—Warszawa między stacjami Glinnik i Stryków popełniono zamach kolejowy przez rozkręcenie szyn na znacznej długości toru. Katastrofy uniknięto dzięki powiadomieniu naczelnika stacji Stryków przez niejakiego Hieronima Ciapińskiego o rozkręconych szynach. W kilka minut później miał przejeżdżać przez stację Stryków pociąg osobowy i wówczas katastrofa byłaby nieunikniona. Zawiadowca stacji pociąg wstrzymał, a wysłane pogotowie kolejowe stwierdziło prawdziwość doniesienia Ciapińskiego i uszkodzenie naprawiono.

Sledztwo, które z początku natrafiało na brak wszelkich śladów, skierowane zostało przeciwko Ciapińskiemu, który w końcu przyznał się do dokonania zamachu. Tłumaczył się on, że jako zredukowany dróżnik kolejowy przez przygotowanie zamachu a potem zawiadomienie o tem władz kolejowych pragnął zwrócić uwagę na siebie i w nagrodę otrzymać posadę. Ciapińskiego aresztowano.

**Po pięciu latach wracają z krainy białej śmierci.**

Londyn. Dzienniki donoszą, że sowiecki łamacz lodów „Krasin” zdołał ostatecznie uratować grupę uczonych badaczy polarnych sowieckich, przebywających na wyspie Wrangla od 5 lat.

Ekspedycja ta wyjechała swego czasu z zamiarem spędzenia na tej wyspie 2-3 lat, celem przeprowadzenia odpowiednich obserwacji, jednakże została odcięta i wszelkie próby dotarcia do niej spełziły na niczem.

Członkowie ekspedycji żyli w okropnych warunkach. Wszelki kontakt ze światem został przerwany na skutek uszkodzenia nadawczej stacji radiowej.

**Pies - telefonista.**

Od dawien dawna istnieją psy wytresowane do prowadzenia ślepców. Dlaczego towarzysz człowieka nie miałby być również pomocny i w tym wypadku, gdy człowiek jest głuchy? Oto pewien Berlińczyk wytrasował owczarka w ten sposób, że zawiadamił swego pana ile razy ktoś zadzwonił, albo zabrzmi budzik.

Szczytem tej tresury jest umiejętność psa odpowiadania na telefon. Słyszac dzwonek telefonu, pies idzie do aparatu, zdejmując słuchawkę i jeżeli pana nie ma, szczeka kilka razy do telefonu, poczem zawieszka słuchawkę na widełkach. Po powrocie pana podskakuje do niego i szczeka kilka razy, aby zwrócić mu uwagę, że go wołano. Panu pozostaje wówczas jedynie zbadać, kto go wołał.

— Może, gdybym była bogata... — westchnęła. — Sam jest bogaty, ale widocznie rozumie tak, jak oni tu wszyscy...

**Rozdział XVIII.**

— Ciociu! Ciociu! Dlaczego ciocia się zamknęła? Chciałam ciocie coś powiedzieć.

Danka wstała i otworzyła drzwi.

Anulka przyjrzała jej się ciekawie.

— Czego ciocia płakała?

— Nie płakałam, czy mnie bolą od szycia. — Jak ciocia może tak mówić! To znaczy, bolą ciocię oczy przez nas, przezemnie i przez mamusię. Nie. To nieprawda. Widzę, że ciocia płakała. Co robi tu na kanapie ta mokra chustka?

Danka odwróciła się, udając, że porządkuje na stolicku. Miła i ostrzeniczka ciągnęła dalej:

— Wiem, czego ciocia płakała. Ale szkoda nerwów i chustki. Nasza Nastka kochała się przez cały rok w gospodarskim synu. Co ona się nabeczała to coś okropnego. Ale gdzieby się włókowy gospodarz ożenił z biedną pokojówką! Że tam ją trochę obtańcowywał, to od razu myślała, że przyśle swaty. No, moja ciociu, proszę na kolację. Wie ciocia co, ciocia jeunak dobrze zrobiła, że odpałała tego Obskurnego. Nie chciałabym mieć takiego wujaszka. Jakie on ma okropne oczy! Jak wściekły pies. Nigdy nie widziałam oczu wściekłego psa, bo jak tu podejść? Ale to musi być coś podobnego. Mamusia też powiada, że jednak ciocia dobrze zrobiła, że go nie chciała i że lepiej być starą panną, niż wyjść za takiego okropnika.

— Gdzie go wzięłaś? zapytała Danka, pudrując w lustrze zaczerwienioną twarz.

— B! To ciocia nie wie? Był i chciał koniecznie, żeby ciocia do niego wyszła. Prostu nawymyślał mamusi. Powiedział, że to wszystko przez mamusię, bo mamusia obiecała mu, że ciocia za niego wyjdzie. Ale to jest nieprawda. Mamu-

**Ojciec poznaje w zamaskowanych bandytach rodzonych synów.**

Chicago. Do pewnego wyszynku napojów wyskokowych w Chicago, w którym John Woźniak pił właśnie szklanke piwa, wpadli dwaj zamaskowani bandyci.

— Ręce do góry! Odwrócić się! — padł rozkaz. Woźniak, właściciel baru, oraz dziesięciu gości posłuchało natychmiast groźby. Bandyci rzucili się na rabunek kasy, w której znajdowało się zaledwie 3 dolary i zabrali się do rewizji obecnych.

Jeden z nich doszedł do Woźniaka. Mężczyźni wpatrywali się w siebie bez słowa. Lecząc twarz Woźniaka nie wyrażała panicznej trwogi, jak można było oczekiwać tego w podobnej sytuacji, lecz — niewysłowione zdumienie.

— Mocny Boże! — zawołał, odyskując zwolna mowę. — Ależ to mój syn, John!

Na te słowa zbliżył się drugi gangster i spojrzeli Woźniakowi w oczy, ten zaś miał wyraz twarzy człowieka, który śni i nie może się z tego koszmara przebudzić. Nagle ciśnie wyczekiwania przesyłał drugi okrzyk Woźniaka:

— A to przecież mój syn Henryk.

Wykrzyki ojca przerwał silny i niespodziewany cios, zadany mu w głowę przez rodzzonego syna-bandytę. Ogłoszony uderzeniem Woźniak nawiązał martwy padł na ziemię. Bandyci rzucili się do ucieczki. Ani ojciec, ani policja nie zdołała ich dotychczas odszukać.

**ORĘDOWNIK OSTROWSKI**

w abonamencie kosztuje

tylko 1 zł

Przedpłatę na miesiąc wrzesień przyjmują urzędy pocztowe, filje oraz Administracja „Orędownika“.

**Najmodniejsza biżuterja z drzewa kasztanowego i korkowego.**

Biżuterja zawsze stanowiła miłe i pożądane wykończenie całej toalety. Moda oczywiście i w tej dziedzinie ma zawsze coś do powiedzenia. Zobaczymy więc, jak wygląda ostatnie jej słowo na ten temat i przejdźmy się przed witrynami pańskich sklepów z biżuterją. Cóż na nich zobaczymy? Czekaj nas zupełnie niespodzianka. Zniknęło bajkowo mieniące się kryształami i twarda surowa stal. Zniknęła galalith i miedź. Cóż więc modne? Przedewszystkiem więc — modna jest surowa prostota. Na rękę pani wauwa moda gruba, okrągła bransoletka z... drzewa kasztanowego, ujętą w złotą ramkę. Prawda, co za perfidne skojarzenie? Do bransolety oczywiście stanowi niedozwonne pendant naszyjnik, składający się również z wielkich kuli z drzewa kasztanowego, przedzielanych małymi kulkami z prawdziwego złota. Inny modny komplet biżuterji przedstawia się jeszcze oryginalniej, a mianowicie moda zarzuciła poprostu kobiecie na szyję sznur. Taki gruby sznur okręcony drugim sznurem trochę cieńszym. Na tym cieńszym zawieszony jest medalion wyhaftowany również kolorowym sznurem. Dopelnienie stanowią grube, bardzo grube bransolety z drzewa korkowego, zahaftowane miejscami przewlekanami niemi w kolorze czerwonym lub błękitnym czy szfrowym.

Wskazane jest również, aby komplet z tą biżuterją stanowiła najmodniejsza torebka z płytek drzewa korkowego. Jednym słowem — coś dla kobiet makabrycznych. Nicco dreszczu i emocji — taki sznur na szyi.

sia nie obiecywała. Widzi ciocia, on jest dlatego zły, to byłby dla niego zaszczyt ożenić się z naszą kuzynką. Nawetby nie zważał na to, że ciocia jest biedna. Sam jest zamożny, to chciałby teraz wejść w lepszą rodzinę. Mamusia powiedziała mu parę ostrych słów i był okropnie wściekły.

Danka zdreptała. Jeżeli widział Szarzyński go to... Ale nie chciała się o to pytać.

Zeszły razem nadół do jadalni. Na stole dygotał półmisek kartofli ze słoniną. Nastusia wносиła właśnie dzieżkę z maślaną. Tadzik klęczał na krześle i wybierał skwarki z kartofli i pakował do buzi. Wiśka biła go po siedzeniu, wołając, że dla niej nic nie zostanie.

— Coś tak długo nie schodziła — rzekła oschle Służkowa. — Był ten twój najmilszy, awanturował się tak, że pokazałam mu drzwi. Żebym ja miała przez ciebie takie nieprzyjemności... Nalewaj maślanke!

— Basiu!

— Wypraszam sobie, żeby się tu za tobą włoczyli tacy...

— Tyś go sama zaprosiła — rozgniewała się Danka.

— Bo chciałam twój gościa, ale raz dostał odprawę, to po co się pecha?

— Cóż ja temu winna?

— Co ona temu winna! Święta niewinności! Musiałaś chamowi coś obiecywać i teraz czuje się w swoim prawie.

— Wiesz, że nawet nie wyszłam do niego.

— Więc ja kłamie?! — krzyknęła pani Barbara, tupiąc nogą. — Nalewaj maślanke, bo dzieci głodne. Co za dziewczyna!

**Rozdział XIX.**

Danka zjadła kolację, wróciła do siebie i położyła się spać. Awantura zakończyła się jak zwykle

**Na plaży.**

Gdy po słotnych dniach rozehmurzyły się niebiosa i oblały ziemię złocistymi promieniami słońca, pani Maciupka rzekła do męża:

— Warto by skorzystać z tej wspaniałej pogody i wybrać się na miasto.

— Kiedy nie mam ochoty — odparł Maciupski apatycznie.

— Dlaczego? Dziś przy niedzieli tłumy wyruszą na trawkę.

— Właśnie dlatego wolałbym zostać w domu. Już sama myśl o tłoku na kolejkach przeraża mnie dostatecznie, a przytem wydatek...

— Gdyby tak każdy rozumował jak ty...

— Przepraszam — przerwał Maciupski. — Mało mnie obchodzi, kto i jak rozumuje. Ja mam zwyższą każdą sprawę ujmować ściebiej i wyciągać stąd wnioski. Uważam zatem, że stracę kilka złotych, a w zamian za to użyję tłoku, natykiem się kurzu i wogóle... Zresztą wiesz sama, co są warte zmalejsze wycieczki w niedzielę.

— W dzień powesełal bywaś znów zajęty, więc naprawdę nie wiadomo jak, powiem ci tylko otwarcie, że na takie gorąco nie mam najmniejszej ochoty siedzieć w domu — zakończyła pani Maciupka.

I pomyślała, że skoro sprawa załatwiała się kompromisowo, pani zrezygnowała z wycieczki na miasto, ale pani Maciupski musiał się z nią wybrać na plażę.

Siedli zatem do tramwaju, który ich przewiózł na prawy brzeg Wisły i niebawem znaleźli się na plaży.

Maciupski z początku narzekał, że i tu natłoczyło się za dużo amatorów słońca, lecz małżonka przerwała te białania i wyciągnęła się na wygrzanym piasku, opowiadała o dobrodziejstwach kąpielii słonecznych dla zdrowia.

Dodała przy tem:

— Już koniec sierpnia, a nie uważasz, kochanie, że upał dziś taki, jak w czerwcu?

Gdy jednak małżonek młciał uporczywie, zawołała:

— Czemu mi nie odpowiesz?

Maciupski odparł z westchnieniem:

— Bo ja lubię każdą rzecz ujmować głębiej i wyciągać konsekwencje. — To znaczy?

— Gdyś mi powiedziała, aniolku, że to już koniec sierpnia, przypomniałem sobie, że nie mamy w piwnicy ani kawałka węgla na zimę. A gdy jeszcze pomyślałem, że pieniądze na ten cel trudno będzie znaleźć, to mimo dalszego upału owałam mi nagle chłód listopadowy.

**Dla gospodyń.****Ogórki kwaszone do natychmiastowego użytku.**

Wymyć doskonale ogórki w zimnej wodzie, ponacinać je na obydwu końcach i układać w kamiennym garaku lub stoju, przekładając koprem. Dodać trochę czosnku i zalać do pełna ogrzaną i osoloną wodą, włożyć skórke chleba i postawić w ciepłe (obok pieca) na 24 godziny, poczem wynieść w chłodne miejsce, aby nie przekisły.

**Ogórki kwaszone na zimę.**

Pięćdziesiąt niewielkich ogórków dobrze wymyć, nie obcinać koniuszków i układać warstwami w stoju, przesypując lśściemi wiśniowemi lub dębowemi i koprem. Dodać można dwa ząbki czosnku, maleńki korzonek chrzastu i 3 strączki papryki. Na wierzch nałożyć grubą warstwę kopru i liści, zalać wodą osoloną (15 dkg. soli) tak, aby pokryła przynajmniej na szerokość dłoni i zostawić przez noc odkryte.

**Urząd stanu cywilnego w Ostrowie.**

Urodzenia (syna): Stefan Stasior robotnik z Prusłina, Franciszek Waidowski robotnik, Bernard Rychter plekarz, Paweł Jarosik kowal, Jan Fraszczak robotnik, Antoni Cieślak kupiec,

(córkę): Marcin Zapłata plutonowy zawodowy, Edmund Pietraszk urzędnik kolejowy.

Śluby: Józef Kacmarek sierżant zawodowy z Marianną Bauch z domu Matezak oboje z Ostrowa, Czesław Minta handlarz z Raszkowa z Marianną Karbownikówną z Kamienic St.

Zgony: Stanisława Kozaczko z domu Sosłńska 27 lat 8 mies., Józef Haldaś relnik z Drogosławia powiat Ostrow 64 lata 6 mies., Antonina Marschel z domu Fiebach, 83 lat 2 mies., Władysława Mikołajczyk z domu Bera, 44 lat 8 mies., Jan Sirzelczyk restaurator 65 lat 10 mies., robotnik Franciszek Pawlak, 35 lat 7 miesięcy.

przeprosinami ze strony Służkowej, która przypieczętowała swoje fałszywe usprawiedliwienie następującymi słowami:

— Ja dbam o ciebie, jak matka. Mam na uwadze tylko twoje dobro, bo inaczejbym palcem nie ruszyła.

Przez otwarte okno świecił srebrzyście sierpniowy księżyc i dolatywało rech tanie żab. Danka była śmiertelnie znudzona, lecz obowiązała się, że tej nocy nie zmrzy oka. Dowiedziała się, że Obskurny spotkał się przed domem z Szarzyńskim i że potem Szarzyński wyraził się ironicznie do Służki, że dziwi się, że przyjmują takiego gościa.

— Na Boga! — myślała Danka. — Poco ten Szarzyński naraża się w taki niedorzeczny sposób? Nie chce się o mnie starać, a postępuje tak, że tamten jest przekonany, że ma zwycięskiego rywala. Poco ja tu wogóle siedzę? Powinam już dawno wyjechać. Ślub Marysi za tydzień, to zaraz potem wyjadę. Ach, Boże, Boże!

Zapukano do drzwi.

Danka wyskoczyła z łóżka z bijącym sercem.

— Kto tam?

— Ja, panienko — zaszemrał głos Nastusi. —

Cosik mam dla panienki.

Danka otworzyła drzwi. Pokojówka weszła na palcach z ręką na ustach.

— Panienko, ja względem tego rządzący z Deptakowa. Zawzięto się licho na panienkę. Przyleciał do mnie do kuchni, wyciągnął na ogród, wetknął w garść dwuzłotówkę — co miałam nie wziąć? Wzięłam, ale czekaj, draniu! jak ci się przysłuży. Zaczaj mnie przepytować, czy pan z Piorunowa często do panienki jeździ. Ja mówię: „A panu co do tego? Czy to pan mu zabroni?” „A zabronię” — powiada — „ja sobie wpięram waszą panienkę zamówiłem tego, to jemu wara, tego”. A ślepia to mu tak świeciły, że nie wiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## KRONIKA

**Ważne przypomnienie dla byłych ubezpieczonych w ubezpieczalniach niemieckich.** Kto jeszcze nie zgłosił wniosku o przywrócenie swych spraw ubezpieczeniowych, winien to bezwzględnie uczynić, aby ich nie utracić na zawsze. Odpowiednie zgłoszenia należy skierować teraz wprost do Niemiec najdalej do 31-go sierpnia br. (ostatni termin) pod następującymi adresami:

Kto był ubezpieczony — bez względu na to, w którym roku powrócił do Polski —

1) w tak zw. „Invalidenversicherung“ do Landesversicherungsanstalt Schlesien in Breslau;

2) w sprawie ubezpieczeń w górnictwie; do Reichsknappschaft in Berlin - Charlottenburg;

3) w t.zw. Angestelltenversicherung: do Reichsversicherungsanstalt für Angestellte Berlin — Wilmersdorf.

**Gminy zbiorowe.** Jak już wiadomo, powiat ostrowski podzielono na 12 gmin zbiorowych. Na jedną gminę przypada przeciętnie 5800 mieszkańców. Niebawem nastąpi podział nowoutworzonych gmin na gromady, a później zarządzone być mają wybory do rad gromadzkich (bezpośrednie), wybory sołtysów i podsołtysów oraz do rad gminnych (wybory pośrednie przez radnych gromadzkich oraz sołtysów i podsołtysów), poczem nastąpią wybory do zarządów gminnych (wójt, podwójci i ławnicy) i mianowanie sekretarzy gminnych.

Po tem ukonstytuowaniu się przystąpią osobne komisje likwidacyjne do rozrachunków między nowoutworzonymi gminami i gromadami a dotychczasowymi gminami i obszarami dworskimi, wójtostwa zaś obszary dworskie równocześnie będą likwidowane. Dużo zatem czasu jeszcze upłynie, zanim zreformowana gmina zacznie normalnie pracować.

**Nowe opłaty P. K. O.** Z dniem 1 września Pocztowa Kasa Oszczędności wprowadza nowe opłaty w obrocie czekowym. Opłaty te będą pobierane bezpośrednio od wpłacających przy uskutecznianiu wpłaty. Dotychczas wpłaty na konta czekowe P. K. O. za blankietami nadawczymi były wolne od wszelkich opłat. Operacje przelewowe są nadal wolne od opłat, natomiast od wypłat czekami kasowymi, od których nie pobierano dotychczas żadnych opłat, wprowadzone będą również z dniem 1 września opłaty jeszcze wyższe, niż opłaty, ustalone dla wpłacających blankietami nadawczymi.

Wysokość opłat, uskutecznianych blankietami, wynosić będą: do 50 zł — 10 gr, powyżej 50 zł do 100 zł — 20 gr, powyżej 100 zł do 250 zł — 30 gr i t.d. Od wypłat czekami kasowymi lub przekazami czekowymi pobierane będą następujące opłaty: do 50 zł — 20 gr, powyżej 50 zł do 100 zł — 30 gr, powyżej 100 zł do 250 zł — 40 gr i t.d.

**Rola kobiet w roli samarytańskiej Polskiego Czerwonego Krzyża.** Jedną z najważniejszych gałęzi działalności Polskiego Czerwonego Krzyża jest pielęgniarstwo, które w ostatnich latach w P. C. K. bardzo się rozwinęło zarówno pod względem liczbowym jak i też jakościowym. Dział pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża składa się z dwóch odrębnych wzajemnie się jednak uzu-

pełniających dziedzin: pielęgniarstwa zawodowego i pielęgniarstwa pomocniczego na wypadek nagłych potrzeb krajowych czyli t. zw. sióstr pogotowia sanitarnego Polskiego Czerwonego Krzyża w Ostrowie organizuje trzymiesięczny kurs dla sióstr pogotowia sanitarnego, które na wypadek potrzeb społecznych, wywołanych przez klęski żywiołowe, katastrofy, epidemie i t. p. biorą udział w ogólnej akcji ratowniczej, jako pomocnicza siła pielęgniarstwa. Zgłoszenia na powyższy kurs, który się rozpocznie dnia 15 września br. przyjmuje sekretarka p. M. Idźlorówna, Ostrow — Rynek 13. codziennie aż do 1 września br. włącznie. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć pisemny wniosek o przyjęcie na kurs oraz życiorys. Bliższych informacji można uzyskać na miejscu.

**Dożynki w Droszewie.** Dnia 12 sierpnia b. r. parafia Droszew obchodziła tradycyjne święto dożynek. Uroczystości dożynek rozpoczęto sygnałem trzech dalskich, defilujących na koniach obywateli. O godz. 10,30 wyruszone pochodem do kościoła parafialnego na uroczyste nabożeństwo. Następnie na dziedzińcu szkolnym odbyła się akademja, na której zostały odegrane przez orkiestrę szkoły rolniczej w Ostrowie utwory muzyczne, poczem pod batutą p. Kałusznego odśpiewała młodzież kilka wesołych ludowych piosenek. Prezes Stan. Kubsza, zagajając akademję wyjaśnił obecnym cel i tradycję dożynek; referat wygłosił p. Stanisław Nowacki. O godz. 3-iej popołudn. odbył się barwny pochód dożynekowy. Na zakończenie w ogrodzie p. Nowackiego odbyły się popisy tańców ludowych, poczem przy dźwiękach orkiestry młodzież pociła się w piąsy, kończąc w ten sposób tradycyjne święto dożynek. — Ogólny zysk przeznaczony został na powodźlan.

### Kalisz.

(Nieszczęśliwy wypadek muzyka). Znany pianista i dyrygent na terenie Kalisza Misza Kruciański, uległ rzadko spotykanemu wypadkowi, a mianowicie: podczas pobytu w mieszkaniu zranił się Kruciańskiemu słabo i w tym momencie upadł tak nieszczęśliwie, że wybił sobie oko. Nadmienić należy, że zostały poważnie naruszone nerwy, co może spowodować utratę również i drugiego oka.

(Dyszal w gardle). We wsi Winiary pod Kaliszem wydarzył się tragiczny wypadek. Jadący rowerem Józef Nowak ze wsi Zawady zderzył się z dorożką tak nieszczęśliwie, że dyszal przebił mu gardło. Niefortunnego rowerzystę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, gdzie zmarł.

(Śmiertelne zatrucie grzybami). We wsi Dziełbin gm. Zbierek uległa zatruciu grzybami rodzina Wojciechowska. Pomimo pomocy 8-letnia Marja Wojciechowska zmarła, natomiast stan jej matki Anny oraz siostry 10-letniej Anny i brata 11-letniego Czesława jest groźny. Istnieje jednak nadzieja utrzymania ich przy życiu.

### Obcujmy z przyrodą.

Ludzie gonią w życiu za szczęściem, za rozkoszą, pragną dreszczów, zachwyty, a nie wiedzą, że je znaleźć mogą w przyrodzie, oddychając do głębi płuc powietrzem przesyconem wonią żywicy lasu, delektując się jego ciszą, lub zachwycając się kwiatami leśnymi lub łąkowymi.

W naszych czasach, kiedy tak wzmaga się sport i ruch turystyczny, przyroda powinna stać się nam bliższą. Człowiek, w którym się obudziła miłość dla przyrody, staje się lepszym człowiekiem. Budząc miłość dla przyrody, budzimy miłość do kraja ojczystego i spotęgujemy w niej orok życia.

## Na powodźlan:

Kwoty wpłacone w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Ostrowskiego w Ostrowie na rachunek blez. nr. 238 „Powiatowy Komitet Pomocy dla Powodźlan.”

Wójtostwo Ostrow Północ za Gminę Chynowa	57,10 zł
Sołnie zbórka	168,55 „
Tow. Właścicieli Nieruchomości	147,— „
Sekretariat Okręg. Chrześc. Zjedn. Zaw.	7,50 „
Adamczak, Czekanów, zebrane na weselu u p. Szkułdarka, Biskupice Olob.	4,50 „
Obszar Dworski Namysański	4,50 „
Pracown. N. Jaruzsa p. Podejmy	9,50 „
Wójtostwo Ostrow-Pół. za Gminę Sadowie	22,85 „
Tomeczak Aleksander Ostrow	—,45 „
Wójtostwo Sieroszewice za Gminy: Masanów, Blbjancki i Sieroszewice.	137,65 „

Ogólny stan wpłaconych ofiar 11,977,54

Powiatowy Komitet Pomocy dla Powodźlan w Ostrowie.

## Starym matkom.

W dodatku kobiecym „Narodnich Listu“ czytamy artykuł pod powyższym tytułem, który zasługuje na uwagę. Autorka stwierdza, że matka przez całe życie odczuwa swój organiczny związek z dzieckiem, pomysłność dziecka jest dla niej największym szczęściem, dla niego żyje. Takie są stare matki. Młode natomiast, aczkolwiek też stawiają obowiązki matki na pierwszym miejscu, ale ponadto oczekują od życia czegoś i dla siebie. Porównując kilka pokoleń matek, autorka dostrzega szereg zmian, jakie z pokolenia na pokolenie się dokonują. Prababka miała trzynastoro dzieci, pomagała mężowi w pracy, gotowała, prała, szyla; babka miała już sześcioro dzieci, lecz gospodarowała w tym samym zakresie; matka znowu ograniczyła się do czworga dzieci przy niezmiennym przeważnie ciężarze obowiązków domowych. Wszystkie one dały z siebie największą ofiarę, wyrzekły się prawa do uciech życia, oddając wszystko dzieciom. Obecny matkom wyrzeczenie to przychodzi coraz trudniej. Chcą czegoś i dla siebie, wierząc, że dobro dziecka na tem nie ucierpi.

Inny artykuł, niemniej ciekawy, poświęcony jest problemowi szczęścia macierzyńskiego. Autorka zwraca uwagę, że łatwiej jest dać dziecku życie, niż szczęście. Uczynić dziecko szczęśliwym może tylko pogodna, jasna atmosfera domu, którego orbitą jest matka. Masi ona czuć się szczęśliwa dlatego, że jest matką, wierzyć w wartość życia i wpół tę wiarę w dziecko, tak, by pesymizm nie miał doń dostępu.

Inna autorka jakgdyby polemizowała na ten temat. Uważa bowiem, że wielu umieszcza swój ideał szczęścia zbyt wysoko, tak, że osiągnięcie jego jest rzeczą niemożliwą. Najszczęśliwsze w jej pojęciu są dzieci, bowiem zadawałnają się czemś małym. Należy je w tej skromności wymagań utrzymywać jak najdłużej. Dlatego Spartańskie zaprawiali swe dzieci do życia twardego. Dział jest inaczej. Majątek czy znaczenie ojca jest źródłem, z którego żyje syn. Dlatego wielu ojców mają małych synów. Nic tak bowiem nie osłabia duszy dziecka, jak świadomość, że się nie potrzebuje starać o nic. A więc, gdzie ma ono zdobyć wiarę w własne siły? Szczęście autorka uważa tak, jak wiarę w Boga. Można je mieć tylko we własnym sercu, kto go tam niema, ten nigdy go mieć nie będzie.

ANASTAZJA DREWNOWSKA.

29)

## DWIE POKUSY

— Nic? To niewiele. Nie bawi się pani?  
— Och! — Danka zaśmiała się żałośnie — ja i zabawa!

— Nie lubi pani się bawić? — Lubię.  
— Przecież państwo Służkowie mają rozległe stosunki towarzyskie i dużo bywają.

— Ja nie bywam.  
— Nudzi się pani?

— Właściwie nie. Mam czas zawsze zajęty, tylko mi smutno.  
— Czy teraz też smutno?

— Teraz...  
Szarzyński ścisnął mocno szorstką rączkę i pomyślał więcej niż z rozczuleniem: kocha mnie.

Danka powstrzymała tylko westchnienie. Szarzyński eksperymentował z radością i entuzjazmem. Starał się nie myśleć. Wybrał się ze Zgrzytem do Zakliczyna w nadziei zobaczenia Danki choćby zdaleka, ale oficjalny cel jego przyjazdu był inny. Jednocześnie był zły, że nie zapanował nad „szkodliwą chętką“. Nie przepuszczał, że zastanie Dankę u Marysi. Myślał, że w najlepszym razie, zobaczy ją przelotnie u Służków na oczach wszystkich, i że nie wymienia z sobą ani słowa. Lecz Opatrzność okazała się łaskawa nad wszelkie spodziewanie. Chociaż lepiejby było, gdyby nie była taka łaskawa.

— Teraz pani dobrze, prawda? — spróbował zajrzeć pod spuszczone powieki. — Niech pani na mnie popatrzy, dobrze? Tak jak wtedy. Panno Daneczko! — dokończył błagalnie.

— Nie można — rzekła, odwracając głowę.  
— Dlaczego?

— Bo nie można.  
— I pocałować nie można.

W łagodnym sercu Danki wybuchło oburzenie. Kochała go, ale przecież nie mogła pozwolić się traktować w taki sposób zdawkowy i płochy. Pomimo, że niczego tak nie pragnęła, jak rzucić mu się w objęcia, zerwała się z ławki i rzekła sucho: — Nie.

Rozjaśniona twarz Szarzyńskiego zgasła momentalnie niby słońce, na które zasła ciemna chmura. I on wstał i nie patrząc na nią rzekł: — Nie, to nie.

Ponieważ był nie w porządku z sumieniem, a jednocześnie ciągnęło go do niej, jak jeszcze do żadnej kobiety w życiu, poczuł się skrzywdzony i obrażony. Idąc za głosem sprzecznych uczuć: miłości i gniewu, że mu przeszkadzano w miłości, zapomniał o logice.

— Nie, to nie — powtórzył kapryśnie i uklonił się chcąc odejść, gdy przyszła mu nowa myśl. Popatrzył na Dankę i zapytał:

— Więc to prawda, co mówią, że pani zaręczona? Wieszuję wyboru.

Danka zachwiała się jak od uderzenia. Twarz jej spłonęła silną różowością. Zagryzła nerwowo usta i opanowawszy się, wyjąkała:

— Dlaczego pan mnie obraża! Pan wie, że to nieprawda.

Szarzyński poczuł się nagle chamem. Bo rzeczywiście postąpił brutalnie. Bałamucił biedną dziewczynę i jeszcze występował z takimi pretensjami. Ale co miał powiedzieć? Wypadało poprostu oświadczyć się...

Z trudnej sytuacji wybawiła go sama Danka. Na myśl o Obskurnym ogarnęła ją nagle trwoga o ukochanego. Musiała go ostrzec, choćby za cenę osobistej kompromitacji. Niech sobie pomyśli, co chce, byle się tylko strzegł. Musiała się spieszyć, gdyż lada chwila mogli nadejść Marysia ze Zgrzytem.

— Niech pan się strzeże Obskurnego — szepnęła, dotykając szybko jego rękawa.

Udobruchany tą troskliwością, pocałował ją w rękę. — Nic mi nie robi.

— To straszny człowiek — wzdrzygnęła się Danka.

— O co go pani podejrzewa? — zapytał szybko.  
— Czy pani co wie?

Danka oniemiała ze zdziwienia. Co za pytanie?  
— Nic nie wiem, tylko mam niedobre przecucie... Boję się...

Przyłożyła rękę do serca.  
Szarzyński znow się rozserdecznił. Kazał usiąść, wziął za rękę i zaczął mówić słodkie słówka. Ale już nie próbował całować.

Dużo czasu upłynęło, nim przypomniał sobie że musi być późno i że jeszcze nie wstąpił do dworu. Pożegnali się bez słów, w stokróż wymowniejszym milczeniu i Szarzyński wyszedł za furtkę, wołając do Zgrzyta, że przyjdzie po niego za pół godziny.

Danka została sama. Nie chcąc przeszkadzać narzeczonym wymknęła się z ogródka i wróciła opłotkami do dworu, prosto do swego pokoiku na górze, żeby jej znowu nie posądzono o „latanie“ za Szarzyńskim.

Rzuciła się na kanapkę, przymykając oczy. Była bardzo szczęśliwa, ale jedynie w tych momentach, kiedy sobie przypominała powierzchowne rzeczy: jego głos, słowa, wyraz twarzy, gdyż czuła w głębi świadomości nurt trwożnego niepokoju. Czuła, że nie był taki, jak powinien, że czegoś w tem wszystkim brakowało, że nie mogła mu wierzyć. Zachował się tak ostrożnie, tak jakoś dwuznacznie. Czuć było, że boi się, aby go nie posądziła o coś poważnego, chociaż jednocześnie dopytywał się skwapliwie o jej uczucia. Nie, nie mogła na niego liczyć, to wiedziała napewno. Ale dlaczego? Nie mogła jakoś uwierzyć, żeby ją bałamucił ot! tak sobie, dla zabawy. Z drugiej strony jeżeli to co czuła, było miłością, to dlaczego tak lawirował? (Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)